

# W

Dorota Siwicka, IBL PAN

## WARSZAWA. OKOPY WOLI

Jest to miejsce strategiczne, nie tylko dla Warszawy i jej obronności, ale także dla tradycji patriotycznej, która ten skrawek ziemi uczyniła świętym. To bastion polskiego wzoru bohaterskiej śmierci. Tuż obok stoi wszak pomnik dłuta Tadeusza Breyera, wyglądający, jakby wykuty został z wiersza Marii Konopnickiej *Pod Wolą* (1831):

„Tam generał jest Sowiński -  
Szcudłem nogę wspiera -  
Ale jeszcze ci pokaże,  
Jak Polak umiera!”.

Wyjątkowość tego miejsca wynika z jego usytuowania. Teren między dzisiejszymi ulicami Wolską, Redutową i Elekcyjną dawniej leżał na przedpolu i brał na siebie napór przybyszy dążących z zachodu – do miasta, i dalej, za Wisłę. Niegdyś mieścił się tu ośrodek wsi Wielka Wola Warszawska, która swój niezależny byt zawdzięczała bliskości bardzo ważnego skupiska ludzkiego oraz uprzywilejowanemu położeniu przy rozdrożu. XV-wieczne dokumenty mówią o wolskim węźle komunikacyjnym splatającym główny trakt w stronę Starego Miasta z dwiema innymi drogami na wschód: na Nowe Miasto i do Jazdowa, w stronę przepraw na rzece. Było to zatem skrzyżowanie dróg lądowych powiązanych z transportem wodnym, co nadawało panującemu tu ruchowi status międzynarodowy. Nad owym rozstajem wznosił się już wówczas kościółek św. Wawrzyńca, przy nim zaś mieścił się lokalny cmentarz. Miano na nim chować tylko okolicznych mieszkańców – a więc żadnych obcych z wyjątkiem księży, dobrodziejów kościoła i podróżnych (tych jednak musiało być wielu). Ofiary zarazy, skazańców i poległych w boju zwykle grzebano w polu. Jednak w 1655 roku (gdy kościółek po raz pierwszy spłonął) na cmentarzu pochowano zabitych w wolskiej bitwie Szwedów. Fakt to dla historii tego miejsca przełomowy, gdyż od tego czasu ziemia gościnnie przyjmowała także najeźdźców.

Miejsce strategiczne oznacza bowiem wielu poległych. Odkąd wzniesiono (około 1770) Okopy Lubomirskiego i postawiono roгатki, wysunięta przed nie wieś Wola stała się polem, na którym rozgrywały się wszystkie bitwy w obronie stolicy. Po raz pierwszy – podczas powstania kościuszkowskiego, kiedy to na terenie przykościelnego cmentarza urządzono punkt oporu ze strzelnicami, wałem i wilczymi dołami. W lipcu 1794 roku wyparta stąd została przez Prusaków załoga pod dowództwem generała Józefa Zajączka. Miejsce miało już zatem swoje symboliczne znaczenie, gdy podczas powstania listopadowego wojskowi inżynierowie przystąpili do budowy nowych fortyfikacji, wznosząc tu największy, obejmujący także kościół, szaniec Woli – ostróg bastionowy 56. Dziś w granicach wałów Reduty

znajdują się dwie mogiły zbiorowe jej obrońców z 6–7 września roku 1831, ale także trzy późniejsze – z pierwszych dni września 1939.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (w 1831 roku podczas obrony Warszawy pracująca w wojskowym lazarecie) pod datą 10 września notowała: „Okropności miały się dziać na polach Woli i Jerozolimskich; Moskale dawali ognia do tych, co wychodzili za rogatki oglądać pobojuwisko, do żon i matek, które mężów i synów szukały. Nie chcąc, żeby prawdziwa wiadomość ich strat szkodliwe robiła wrażenie w ich wojsku i naszym społeczeństwie, i naszych, i swoich, żywcem zakopywali”. Notatkę Hoffmanowej potwierdzają historycy: poległych żołnierzy obu walczących o Redutę stron pochowano na terenie przykościelnym. Przeszło 100 lat później, w 1944 roku „naszych” i „swoich” chowali tu hitlerowcy – zwłoki żołnierzy niemieckiego wojska dziś pokrywają płyty chodnikowe. Teren Reduty nie jest więc i nigdy nie był miejscem wyłącznie polskiej śmierci. Przeciwnie, to cmentarz dziesiątków narodów: „Szwedzi”, „Prusacy”, „Moskale”, „Niemcy”, „Ukraińcy” czy „Kałmuki” to tylko zbiorcze, zwyczajowo używane określenia, pod którymi rozumieć trzeba ludzi i z najodleglejszych stron. Ściągali tu z różnymi armiami, nieraz wcielani do nich siłą, i tu – przy rozdrożu, czy (jak kto woli) przy węźle komunikacyjnym – wypełnił się ich los.

Nie jest to także miejsce chwały wyłącznie żołnierskiej. Cywilność naznaczyła je wyraziście – to cywile je współtworzyli, to ich chlubę i nadzieję stanowiła, to ich także przykryła tu ziemia. Podczas powstania listopadowego przy wznoszeniu umocnień pracowało 2000 robotników dziennie. Po zakończeniu robót (7 sierpnia 1831) zorganizowano na wałach patriotyczną uroczystość, w której udział wzięła licznie zgromadzona „ludność Warszawy”, zapewne także owe „żony i matki”, miesiąc później próbujące tu powrócić w poszukiwaniu zwłok swych bliskich. Koszmar przeszukiwanych, zbieranych, porzuconych, zakopywanych, martwych i półmartwych ciał – „okropności”, jak ujęła to Hoffmanowa – oczywiście się powtórzy, tak jak powtórzy się okrucieństwo. W powstaniu warszawskim Reduta nie odegrała bowiem roli militarnej, lecz i tu, i w pobliżu wykonywano egzekucje na ludności, palono i chowano zwłoki. Tu też znajduje się mogiła zbiorowa około 1500 mieszkańców Woli zamordowanych w sierpniu roku 1944. Groby można wymieniać długo, choćby – dzieci z sierocińca prawosławnego spalonych w tymże 44. Można też przypomnieć kwatery radzieckich robotników, którzy zginęli przy budowie Pałacu Kultury 10 lat później.

Pojęcie mogiły zakłada wszakże możliwość uporządkowania zmarłych, podzielenia ich choćby na podgrupy i pochowania oddzielnie, na przykład wedle daty zgonu. Miejsce strategiczne oznacza jednak ruch i pośpiech, toteż przez wieki chowano tu ludzi szybko, na pierwszym wolnym lub niezupełnie wolnym miejscu. Dokonywane potem ekshumacje często nawarstwiały tylko bałagan – niektóre groby przenoszono wielokrotnie, inne wynoszono poza teren wałów, ziemię niwelowano. Po powstaniu listopadowym utworzono tu cmentarz prawosławny (od 1970 także katolicki) i dziś mieszczą się na nim stłoczone groby stare i współczesne, żołnierzy i cywili, wyznawców różnych religii (tuż obok jest jeszcze mały cmentarz karaimski). Widać zatem neogotyckie pałace i luksusowe cerkiewki, projektowane przez artystów dzieła sztuki i porozbijane kamienie. Wobec takiego stłoczenia zaskakują puste (czy rzeczywiście puste?) rozległe polany.

Narodowa opowieść o bohaterskiej śmierci generała Sowińskiego od początku była walką i z ową nieprzejrzystością ziemi, i z najeźdźcami, którzy także chcieli uczynić z niej swoją ziemię świętą. Legenda powstała zaraz po upadku Warszawy, gdy po mieście zaczęła się rozchodzić historia o generalskiej wdowie, która przez pola trupów przedostała się

do kościoła, by się przekonać, że nie ma tam zwłok jej męża, a Moskale mimo łez i prośb nie pomogą w ich odnalezieniu i pochówku z należnymi honorami. Tylko jakiś żołnierz przyniósł jej ponoć męzowską protezę (ten kawałek drewna znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego). Tak oto wokół osoby Katarzyny Sowińskiej zaczął rodzić się kult generała, rozpowszechniany zwłaszcza w kręgu Związku Patriotycznego Dobroczyńności Pań Polskich. I tak też śmierć wdowy, której działalność i postawa budziły powszechny szacunek, stała się okazją do kolejnego powrotu warszawiaków na okopy: po słynnej manifestacji w dniu 11 czerwca 1860 roku młodzi ruszyli na Wolę, do Sowińskiego, a potem dalej – do Ordonu. Obu bowiem (choć tylko jeden naprawdę zginął w bitwie) tradycja nadała podobną funkcję – krystaliczne wizerunki ich śmierci zapewniały o wzniosłości naszego bohaterstwa, zapewniały wbrew polskim zradom i „niedoczynom”, wbrew dojmującym faktom codzienności. Niby dwie reduty, a jedna. (Już Otton Laskowski – autor wydanego w 1931 roku *Przewodnika po polach bitew* – ubolewał, że te miejsca mylą się patriotycznie kształconej młodzieży).

Zanim jednak nadszedł ów rok 1860, reduta 56 zaczęła się zmieniać. Ukazem carskim z 1834 roku zniesiono wolską parafię rzymskokatolicką, a kościół zamieniono w cerkiew i oddano patronce dnia moskiewskiego zwycięstwa – Matce Boskiej Włodzimierskiej. W ściany budynku wmurowano rosyjskie lufy armatnie, we wnętrzu zaś zawieszono wielki świecznik „z armatek i kul” oraz tablice z inskrypcjami upamiętniającymi bitwę i nazwiska zasłużonych. Odrestaurowano też uszkodzone fortyfikacje ziemne, a nawet – dla wzmocnienia ich okazałości – potrojono liczbę ław działowych i wykonano trzy bramy w wale. Mauzoleum to oraz cmentarz (oficjalnie otwarty dokładnie w 10. rocznicę bitwy) miały dla Rosjan bardzo ważne znaczenie i dbali oni o ich jednoznaczną wymowę. Próbowali zatem ukrócić pielgrzymki Polaków do grobu bohatera i w miejscu jego domniemanego pochówku pogrzebali generała Aleksandra Zacharowicza Murawiewa. Na nic to się zdało, bo walka na symbole trwała: ołówkiem lub węglem warszawiacy wpisywali na nagrobku nazwisko „Sowiński”. A wokół rósł cywilny już cmentarz Rosjan, którzy napływali do Warszawy i wtedy, i potem, i jeszcze wiele lat później (na początku XX wieku wzniesli tu cerkiew pod wezwaniem św. Jana Klimaka).

Za wolnej już Polski postanowiono, że Reduta wraz z otoczeniem stanie się „podwaliną nowoczesnego, higienicznego zespołu zieleni miejskiej”. Zarządzono porządku. Wkrótce okazało się jednak, że aby zagospodarować powierzchnię, trzeba sięgnąć do wnętrza, znaleźć i upamiętnić bohaterów, a „obcych” przesunąć na bok (na szczęście nie zrealizowano projektu likwidacji cmentarza prawosławnego). W 1930 roku pułkownik Leon Dunin-Wolski z ramienia komitetu rocznicowych obchodów rozpoczął poszukiwania ciała Sowińskiego. Najpierw – jak pisał – otwarto grobowiec Murawiewa (szczątki rosyjskiego generała „z odpowiednim ceremoniałem” przeniesiono) i dla pewności sprawdzono grunt pod nim, lecz „fachowcy orzekli, że ziemia nie była ruszana”. Dalsze sprawozdanie pułkownika jest dość zawiłane, co dobrze oddaje trudność przekształcania chaosu w „podwalinę”: „Jeden z mieszkańców Warszawy, p. Świejkowski, znał psalmistę cerkwi wolskiej Popowa, który twierdził, że z polecenia konsystorza prawosławnego zwłoki obrońcy Woli [...] potajemnie zostały przeniesione z grobu, w którym pierwotnie były złożone i pochowane w innym miejscu. Miejsce to znanym było tylko ks. Korzeniowskiemu [proboszczowi cerkwi, zm. w 1890] i wspomnianemu psalmiście. Popow jednak, pomimo usilnych prośb p. Świejkowskiego, nie chciał zdradzić tajemnicy, lękając się utraty posady. Dopiero po wyjściu

Rosjan z Warszawy, w 1915 roku, zdradził tajemnicę. Korzeniowski, jak twierdził Popow, nie mogąc w inny sposób uchronić mogiły bohatera Woli od zagłady i zapomnienia, kazał nad nią wybudować dla siebie i swej rodziny grobowiec murowany”. Być może więc to „obcy” zatroszczył się o ciało Sowińskiego, ale niestety – w grobowcu zwłok nie było. Szukano dalej – bez rezultatu – aż znaleziono znaczną ilość kości oraz dwadzieścia pięć dobrze zachowanych szkieletów (także krzyżyki, sprzączki, grzebień i oczywiście guziki). Rósł nad nimi „stuletni kasztan, który tak głęboko zapuścił swe gęste korzenie, że prawie każdą część szkieletu trzeba było oddzielnie spomiędzy nich wyciągać”. Kości jeneralskich i tam jednak nie odkryto. Swą relację Dunin-Wolski kończył wnioskiem: „Możliwe, że zwłoki gen. Sowińskiego, pomimo przeprowadzonych częściowo poszukiwań w kościele, znajdują się jednak w podziemiach”.

Legenda patriotyczna za nic miała ową tajemnicę międzynarodowego cmentarzyska, materii pochłaniającej, co do niej wrzucono. Kierowała się mesjanistyczną wiarą, że gdzieś w tej czeluści odbywa się sąd ostateczny, na którym prochy złych i dobrych zostają rozdzielone – te złe znikają w niebycie, dobre zaś zaczynają promieniować duchowym światłem przebijającym skorupę ziemi i oświetlającym okolicę, Warszawę i Polskę. Liczne teksty z XIX i XX wieku poświęcone Sowińskiemu (zebrał je i omówił, dołączając ikonografię, Czesław Kłak w książce o „polskim Leonidasie”) podobnie sakralizują „polską śmierć”. Spośród nich najważniejszą rolę odegrał – wydany dopiero w roku 1883 – wiersz Juliusza Słowackiego. Jego słynny tytuł *Sowiński w okopach Woli* wpisał na karcie rękopisu Teofil Januszewski, więc to i jemu kultura narodowa zawdzięcza nazwę dla swego mitycznego miejsca.

Słowacki mógł znać kościół św. Wawrzyńca i historię okopów z czasów kościuszkowskich (może oglądał je z Januszewskim?), mógł słyszeć o przygotowywanych projektach nowych fortyfikacji, mógł spotykać generała „z drewnianą nogą”. Nie widział natomiast reduty 56, gdyż prace ruszyły tu po jego wyjeździe, w drugiej połowie czerwca 1831. Wiersz, który zanotował na marginesie *Zawiszy Czarnego* (a więc prawdopodobnie w 1844 lub 1845 roku), jego komentatorzy – począwszy od wydawców *Liryków* – wiązali z ukazaniem się artykułu podpisanego N.R.G., *Mort de Sowiński* i dołączoną doń ryciną *Mort du général Sowinski à la pris de Varsovie, le 6 [septem]bre 1831* w wydanym przez Aleksandra Chodźkę tomie *La Pologne historique, littéraire, monumentalne et pittoresque...* (t. 3, Paris 1839–1842). Była to wszakże tylko jedna z wielu emigracyjnych publikacji, znanych zapewne Słowackiemu, a zawierających sprzeczne wiadomości. Wedle niektórych, generał walczył, wycofawszy się do kościoła św. Wawrzyńca, i tam padł zakłuty bagnietami u stóp ołtarza. Wedle innych, pozostał wraz z żołnierzami w baterii naczelnej i tam też, stojąc koło armaty, zginął. Poeta wykorzystał wersję pierwszą: w jego wierszu Sowiński broni się przy ołtarzu, przy „białym bożym obrusie”, tam, gdzie „ksiądz Ewangelią czyta”. Odmawia kapitulacji i ponosi męczeńską ofiarę uświęconą przez miejsce, w którym się dokonała („I krew dam... a nie dam spady...”).

W utworze jest tylko kilka topograficznych szczegółów: prócz „starego kościółka na Woli” raz jeden pada w tekście słowo „okopy”, raz – „wały”, i raz – „miasto”. Tak Słowacki przywołuje Warszawę, wspominając też o jej ulicach, którymi chadzał niegdyś inwalida. I to właśnie miasto, choć niewymienione z nazwy, jest w tym wierszu bardzo ważne. To ono ma być podmiotem misterium śmierci i odrodzenia – generał umiera, aby miasto o tym pamiętało.

„Aby... miasto pamiętało  
 I mówiły polskie dziatki,  
 Które dziś w kołyskach leżą  
 I bomby grające słyszą,  
 Aby, mówię, owe dziatki  
 Wyrósłszy... wspomniały sobie,  
 Że w tym dniu poległ na wałach  
 Jenerał – z nogą drewnianą”.

Jeśli historia śmierci, zwłok i pośmiertnego życia Sowińskiego przypomnieć może komuś bajkę Żegoty o ziarnie, które diabeł zakopał w ziemi swym kopytem – tę przypowieść fundamentalną dla romantycznego mitu metamorfozy, nieodmiennie łączącego grób z kołyską – to podkreślić trzeba, że Słowacki wprowadza w ów cykl dodatkowe ogniwo: pamięć opowieści. Odrodzenie nie przyjdzie ani na mocy praw natury, ani przez magię popiołów czy krwi, ani nawet z Bożych tylko wyroków, lecz dzięki niewygasającemu pamiętaniu. *Genius loci* mieści się bowiem nie w ziemi, lecz w duchu ludzi z tym miejscem związanych.

Pośród relacji o wydarzeniach na Woli był tekst (wczesny, bo z 1833 roku), na który badacze Słowackiego powinni zwrócić większą uwagę: *La mort de Sowiński. Épisode de la dernière révolution (1831r.)*. Jego autorka – Hoffmanowa – opublikowała to opowiadanie, (ilustrowane rysunkiem Victora Adama Śmierć gen. Sowińskiego w *kościelce*) w tomie *Souvenirs de la Pologne*. Okoliczności śmierci „prawdziwego typu Polaka” są tu podobne do podanych w artykule wydanym w *La Pologne historique...*, lecz tylko w tym tekście mówi się wiele o mieście, o jego mieszkańcach i dzieciach. Swoją opowieść o generale kończy też Hoffmanowa w znamienity sposób: „Nie znamy miejsca, gdzie spoczywają jego zwłoki, ale całe pola Woli są dla niego cmentarzem i kiedy Bóg zbierze na tej nizinie dzieci Polski, zjednoczone znowu pod sztandarem narodowym, one powiedzą sobie: to tutaj zginął Sowiński, zastosujemy jego dewizę: «Zwyciężyć lub umrzeć»”. Niezależnie od tego, gdzie dokładnie zginął Sowiński – w *kościelce* czy „przy parapetach”, czy może prowadzony ku cmentarnej furcie – i bez względu na to, gdzie go pochowano, stało się tak, jak zapowiadali i Hoffmanowa, i Słowacki: miejsce naznaczone bohaterskim wzorem działało przez pokolenia. Podsuwało żywym gotowy scenariusz. Dla jednych święty, dla innych – przeklęty, lecz zawsze obdarzony „siłą fatalną”.

„Kompania z powagą, w milczeniu przyjęła wiadomość o otrzymanym zadaniu. Widziałem pełne zrozumienie dla moich słów, że z chwilą objęcia stanowisk nie ma dla nas odwrotu, że tylko śmierć... albo rozbicie wroga” – wspominał Zdzisław Pacak-Kuźmirski, we wrześniu roku 1939 porucznik, który nieopodal pomnika Sowińskiego przygotowywał swoich ludzi do obrony reduty 56. Myślał wtedy – tak mówi jego opowieść – o wielkiej odpowiedzialności i o tym, że teraz tu jest zachodnia granica Polski. Wszedł też na wały, by spojrzeć na południe, w stronę miejsca zwanego Redutą Ordon. Nie wiedział jeszcze, że będzie dowódcą jedyne go odcinka obrony Warszawy, którego hitlerowcom nie udało się sforsować.

Dziś także można wejść na wał. Latem owocują tu słodkie mirabelki, żółte, czerwone, a nawet granatowe. Jest ich tak dużo, że wypełniają dno okopów. Nowe plany zagospodarowania terenu, zakładające wyeksponowanie i uporządkowanie historycznego założenia (w tym – wycinkę samosiejek) nie zostały jeszcze zrealizowane.

Tekst jest zmienioną wersją artykułu opublikowanego w: *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana profesor Alinie Kowalczykowej*, pod red. Jacka Brzozowskiego, Mirosława Skrzypczyka i Marka Stanisza, Warszawa 2012.

#### BIBLIOGRAFIA

- Dunin-Wolski Leon, *Poszukiwanie zwłok gen. Józefa Sowińskiego*, w: *Wola ongi i dziś*, red. S.B. Kulesza, Warszawa 1938.
- Faryna Hanna, Piotr Paszkiewicz, *Cmentarz prawosławny na Woli i jego historia*, „Kronika Warszawy” 1983, nr 1 (53).
- Fuglewicz Stefan, *Fortyfikacje i obiekty wojskowe na terenie Dzielnicy Wola*, „Zeszyty Wolskie” 2004, nr 6.
- Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, *La mort de Sovinski*, w: *Souvenirs de la Pologne, historique, statistique et littéraire*, red. M.H. Nakwaski i K.B. Hoffmann, Paris 1833, s. 1–9; *Pamiętniki*, t. I, Berlin 1849, s. 216–218.
- Janion Maria, *Śmierć bohatera*, w: *Prace wybrane*, t. 4, red. M. Czermińska, Kraków 2001, s. 243–248.
- Kłak Czesław, *Polski Leonidas. Rzecz o legendzie historycznej i literackiej generała Józefa Sowińskiego*, Warszawa 1986.
- Laskowski Otton, *Przewodnik po polach bitew wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831*, Warszawa 1931.
- Matuszewski Roman, *Szaniec Wolski*, „Zeszyty Wolskie” 2001, nr 3.
- Pacac-Kuźmirski Zdzisław, *Reduta 56*, Warszawa 2005.
- Sołtys Maria, *Kierunki rozwoju zagospodarowania Reduty Wolskiej i terenów z nią sąsiadujących*, „Zeszyty Wolskie” 2001, nr 3.
- Tarczyński Marek, *Wola – zachodnia reduta Warszawy*, w: *Wola ongi i dziś. Spojrzenie prawdziwe*, red. K. Móraski i B. Rogólska, Warszawa 1997.